

Pulchniatek usiadł na krześle i pogłaskał się po brzuszku. Mlasnął z zadowoleniem, przewrócił błogo oczkami, po czym przywołał w pamięci delikatny posmak wisiulców na języku. Mmmm... Jakież one były cudowne! Miały wprawdzie również swoje złe strony - wiły się pomiędzy zębami i popiskiwały cichutko podczas przegryzania, ale za to ich smak... Ich smak nie miał sobie równych! Pulchniatek nigdy w życiu nie jadł czegoś równie pysznego. Misztuszki w sosie miodowo-grzybowym mogły przy nich spłonąć wstydliwym rumieńcem. Kwaśno-słodkawe wnętrze w pikantnej oprawie meszkowatych łusek to było coś, o czym niełatwo można zapomnieć. Na samą myśl o ich pancerzykach maleńki skrzacik dostał wypieków na twarzy.

Dlaczego zdecydował się właśnie na nie, tego nie wiedział. Był pewien, że zostanie to źle odebrane. Epoka, kiedy każdy lubił różnorodność i koniecznie chciał mieć coś innego niż wszyscy, już dawno odeszła w zapomnienie. Teraz liczyła się tylko jednakowość. Skrzaciki nosiły takie same czapeczki, takie same kubraczki i spodenki, nawet buciki wdzięwały jednorodne... Skoro już jednak zdecydował - trudno! Przystąpił do Konkursu Mistrza Patelni pod wpływem impulsu. Ot, tak sobie. Nie sądził wcale, że jest najlepszym kucharzem w Mechatkowie. Miał wprawdzie własną restaurację i nie mógł narzekać na brak klienteli, ale w miasteczku były także trzy inne, równie popularne co i jego, lokale gastronomiczne. O owej szlachetnej rywalizacji przeczytał w Internecie. Trzy dni zastanawiał się i zbierał na odwagę, aby odesłać ankietę zgłoszeniową. Wreszcie, pod wpływem intensywnych namów koleżanki Bławatki, powziął konkretną decyzję. Pomyślał, że przecież raz rogaciance śmierć. Co mu tam? Do odważnych należało Mechatkowo!

A teraz siedział pośród kilkudziesięciu kucharzy i z napięciem w duszy oczekiwał werdyktu jury. Niewielu spośród mistrzów patelni zdecydowało się na przyrządzenie innej potrawy niż bukietniki zakrapiane cynobryczkowi olejkami astrycznymi. Ci, którzy wykazali się aż taką odwagą, trwali obecnie w równie wielkim podekscytowaniu. Przeszępowali z nóżki na nóżkę w swoich skrzacikowych bucikach, zagryzali skrzacikowe usteczka i zaciskali skrzacikowe rączki w piąstki. Napięcie sięgnęło zenitu.

Już kilkanaście minut temu każdy spośród członków jury poznał smak wszystkich konkursowych dań i już od kilkunastu minut trwała pośród nich nadzwyczaj burzliwa narada. Chyba nie było jednego, zdecydowanego faworyta, ponieważ dyskusja zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

Pulchniatek westchnął głęboko! Nie zrobił niczego, aby zapewnić sobie zwycięstwo. Odrobinę teraz tego żałował. Inne skrzaciki dosypywały do potraw konkurentów soli lub pieprzu, dolewały octu albo olejku różanego, podkradały co niektóre składniki i podkręcały ogień, aby przypalić danie. Sposobów na zepsucie smaku posiłku było naprawdę wiele. Niestety! Biedulek, nie dość, że był staroświecki, to jeszcze na dodatek cechowała go przesadna prawość charakteru. Mamusia próbowała wprawdzie wpoić mu zasady życia w Mechatkowie, ale nieszczęśnik okazał się idealnie odporny na tego typu wiedzę.

- Synusiu! - mawiała kobieta. - Żeby przeżyć, musisz oszukiwać, kłamać i kraść. W żadnym wypadku nie obdarzaj nikogo zaufaniem. Skrzaty są samolubne. Wykorzystają cię i zostawią. Uczciwość jest niewygodna. Powiem więcej, ona jest wyniszczająca! Nieważne, kim jesteś. Ważne, jaki potrafisz wykreować sobie wizerunek. Jak widzą cię inni!...

Słowa pani Rozumatki głęboko wryły się w pamięć młodzieńca. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że nie postępuje w swoim życiu tak, jak życzyłaby sobie tego jego matka. Niestety, nie potrafił nic na to poradzić. Jedyne podstęp, do jakiego się posunął, to całkowite niedoprawienie konkursowego dania. Skoro już i tak inne skrzaciki miały dodać za jego plecami wszystko, czego potrzeba, a nawet i więcej, nie było sensu, aby się w jakiś sposób wysilać...

- Yhm! Yhm! - odchrząknął przewodniczący jury, aby zwrócić na siebie uwagę. - Szanowni Mechatkowiczanie! Mam ogromny zaszczyt przedstawić państwu werdykt, jaki ostatecznie zapadł. Po długich i burzliwych naradach uznaliśmy, że być może nie wszystkim przypadnie to do gustu, ponieważ

potrawa, jaką nagrodziliśmy, nie należy do powszechnie uznanych, ale trudno. Danie, które okazało się najsmaczniejsze ze wszystkich, jest zdecydowanie bezkonkurencyjne. Otóż! Zwycięzcą konkursu został Pulchniatek Wszędobyłski!

Małeńki skrzacik otwarł szeroko ze zdumienia usteczka. Przez dłuższą chwilę nie potrafił uwierzyć w to, co usłyszał. Z jego oczek trysnęła fontanna łez wzruszenia, a z gardelka wydobył się szloch. "A jednak mamusia miała rację. - Pomyślał melancholijnie. - Nieuczciwość popłaca. Gdybym doprawił wisiulce tak, jak trzeba, i nie posunął się do niewielkiego podstępu, nigdy w życiu nie zdobyłbym głównej nagrody..."

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

mruczol, dodano 26.05.2012 20:02

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.